7848

Bibl. Jag.

IV

Belke Gustaw.

Naturalista.

a.) List do D^ra^ Alexandra Kremera. O Kamieniec. Tow. Lekarskiem — o swem zdrowiu i kłopotach gospodarskich na wsi — Pradokówka 28. Lutego 1862.

b.) List do księgarza Hussarowskiego w Żytomierzu w sprawie wydawanego tamże dzieła jego o Owadach — Prodakówka — 23. Lut. 1861 r.

wyręcz do koresp. księg. w Żytomierzu 23.VI.60. Jel

2

Kochany Aleksandrze! Szczerze jestem
Ci wdzięczny za bardzo zajmujące i przyjemne
dla mnie uwiadomienia o zdarzeniach i pracach Wileńskiego [?]
Towarzystwa Lekarskiego, które obydwie [?] do nieba [?]
najdroższe lata! Co do mnie ciągle prawie chorowa-
łem i różne a różne kłopoty w tych się ciele [?]
o krytycznych czasach zaledwo pozwalają mi
pomyśleć o zawsze miłych dla mnie nauko-
wych zajęciach. Wprawdzie napisałem pi-
sać krótki wykład zoologii dla młodzieży
pod napisem Początki zoologii, ale tę pracę
doprowadzoną do kl. Ptaków [?] uczyniłem, dla nie-
przerwanych [?] i innych zajęć zaniechać musiałem.
Zbiór mój przewieziony [?] owadów i roślin
tutejszych dla tych [?] przyczyn dotąd nieroz-
pakowany [?]. Jeżeli Bóg pozwoli że się le-
piej na zdrowiu mieć będę, może mam
o nadzieję, a tymczasem wdzięczny jestem
że łaskawie umieściłeś w [illegible]

i mój artykulik; dość mi na tem którie,
osobnego odbitku niétrzeba

Reumatyzm zawsze mnie męczy pomimo
różnych środków i rad. Z twojej też ko-
rzystałam i smarowanie [illegible] ciągle
na nic nie zdało; ale na prawem ramieniu
zrobił się guz czy też bolączka dość
duża, czerwono-sina nieco mięka,
nie tak boli jak wtenczas kiedy naciska
ale zawsze dokucza; pierwsze i strzyga
a rozpękać się lub rozchodzić niemoży-
oli, pomimo pijawek i smarowideł
które mi tu dawano, Bądź łaskawa
coby na to robić, bo mi się zdaje że
ten guz czy naryw musi być skut-
kiem zadawnionego reumatyzmu w
prawém ramieniu który oddawna
cierpiałam jeszcze w Krakowie.

Jeżeli Bóg da że grunta nabywane oddane mi,
w Banku Ziemskim na resztę ziemi pożyczą,
to skoncentrowany mój fundusz zamy-
ślam o nabyciu gdzieś Apteki dla mego Ada-
ma który już zdał egzamen na Pomocnika
i w Laboratorium P. Frometa pracuje, tymcza-
sem zwłaszcza wobec Prawidzowa póki Adam
nie będzie sam nad pracą utrzymywać
Apteki, a sam do miasta się przeniosę, może
tym jeszcze mógł pracować dla naukowej
rzeczy bardzo przyjemnie, byleby być otoczo-
nym porządnemi i wykształconemi ludź-
mi, ale nie pod bokiem Udziałowców ...
otoczony odrazą wszelkiego rodzaju roz-
puście o jakiej w średniej Klasie nawet
między najniemoralniejszemi ludźmi wyo-
brażenia nie ma, niewola, pijaństwo, zbo-
dnie i tp. to desperacja. Owe Arkadie
i Arkadie owe ideały naszych poetów
i Pamiętniko pisarzy, tylko w książkach egzysto-

mi moją, niema ich na mniejszym w zwyczajności i po-
dobno nigdy nigdzie i nikt dzie. Gdyby Panowie Chłopofile
razy chłopami w tak bezpośredniej styczności z temi
ludźmi byli w jakiej ja znajduję się nie mając ani co twier-
dzić Rządu lub Ekonomów a którym dziś się wszystko składa,
przekonaliby się że to są zaprzańcy, a to nie tylko w mnie
ale w całej okolicy. Dość jednak tego, bo ja w liście
mam mówić o pisać moim Chłopstwu; to powiem
że koniecznie starać się muszę, aby z pośrodka
tych ludzi się przenieść, chociaż nosi samej żałuję, i choć
ona daje mi nieźle kawałek chleba nawet nie-
zapominają się na panu chłopska. Oby mi
tylko w tem Bóg dopomógł rączej.
Żony Twej Szanownej najniższe ukłony, i żone
swoje wraz z Siostrą uszanowanie i
ukłony Mamie zasyłają. Kanonikom
PP. Przybyszewskim Szanowny mój i ukłony
raz oświadczyć i wszystkim Kolegom
znajomym ukłony. Jużeś tam nie dobry
pan R. Albin, nic mi o nim niewspo-
mniał a i on sam nie pisze.
Twój na zawsze przyjaciel Gustaw
(Bełke)
28 Lut. 1862
Pradakanowa

Belke Gustaw.

W Kijowie dnia 3 marca r. b. (1873.) zakończył życie Gustaw Belke znany Badacz przyrody, Członek Towarzystwa Naukowego Krakow. Z prac zmarłego pismo nasze drukowało ważną rozprawę: Rys historyi naturalnej Kamieńca Podolskiego. Oddzielnie wydał: Historyą naturalną zwierząt ssących, obejmującą opisy ich rodzajów, gatunków i odmian - czyli mastologię. Wilno. 1849 r. w 8^ce^ T. oraz z Alexandrem Kremerem przetłumaczył z języka francuskiego: Historyą Nauk przyrodzonych podług wykładu Cuvier'a, uzupełnioną przez Madeleu'a de St. Ary - pięć tomów, w Wilnie 1855 r. którą wzbogacił dodatkami odnoszącemi się do piśmiennictwa polskiego. ——

Bibliot. warsz.
R. 1873. T. II zeszyt. 5. Maj.

No.

Dropsy Józef Dr. med.

Rodem z Krakowa
+ w Zastawiu 6 Lut. 1876.

(Tyg. Illustr. 1876 r. 12 Sierp. № 33. Str. 104)

List do Dra Alex. Kremera – szczegóły o metodzie leczenia elektrycznością; z Zastawia. 25. Lutego. 1862.

Zasław d. 25 Lutego 62.

Do Dra Alex. Kremera.

Kochany Alexandrze!

Nie mając żadnej od Ciebie wiadomości po ostatnim moim liście z d. 16 Maja, z. r. znowu się do Ciebie odzywam, dowiadując się o Twojém i Familii zdrowiu i powodzeniu. My się tu mamy w ogóle dość dobrze co do zdrowia, a co do praktyki, ciągle mam kogoś w Zasławiu. Miałem w tym roku kilka osób z dalszych stron, z Warszawy, Radomia, Łomży i oczekuję teraz kilku chorych z Litwy.–

Skutek mojego elektrycznego leczenia jest w ogóle dobrym, częstokroć nawet nadspodziewanie dobrym, mając wzgląd na chorych do mnie przybywających, z zadawnionemi i trudnemi do uleczenia niemocami, i to

prawie bez wyjątku.

Opracując ciągle, a ciągle, skończywszy jedno, zawsze się coś drugiego znajdzie do rozświecenia. Dla tego też jestem teraz znów na nowej poszukiwań drodze. Zrobiłem bowiem spostrzeżenie i o tem już w dziele polskiém nadmieniłem, że się znajdują słabości, które się odznaczają różnoczułością punktów pozszytych organizmu, jakiemi są odnogi i punkta głowy (: twarzy:) - Wspomniałem także, że choroby te, są zwykle najtrudniejsze do wyleczenia - Następnie znalazłem, że cierpienia takie są nawet niedoleczenia za pomocą elektryczności, nie wogóle, ale w niektórych wypadkach -

Idzie mi więc teraz o to, aby za pośrednictwem prób i leczenia elektrycznego zbadać, jakie są cierpienia, odznaczające się różnoczułością punktów

parzystych, w których przeciwskazane jest użycie terapeutyczne elektryczności? Otóż we wszystkich bowiem niemocach, gdzie się napotyka na równoczułości punktów parzystych, znalazłem elektryczność szkodzącą, bez wyjątku.-

Idzie mi także oto ażeby zbadać, czy w cierpieniach z równoczułością, nie da się wynaleźć innego jeszcze sposobu terapeutycznego stósowania elektryczności z korzyścią.- Wiele już ciekawych i ważnych porobiłem w tej mierze doświadczeń, tak pod względem rozpoznawczym chorób, jak i leczenia - które nie omieszkam swojego czasu Ci zakomunikować.-

Wiesz zapewne, że Towarzystwo Naukowe Krakowskie wzięło się powtórnie do sprawdzenia moich doświadczeń, a to wskutek odpowiedzi mojej jemu przesłanej, na zarzuty ogłoszone w Rocznikach tegoż Towarzystwa. Uznano więc zbicie tych zarzutów za słuszne, kiedy się ponownie wzięto do badań.- Nie wiem jednakże czy i tą razą cel nie będzie osiągniętym, bo nie dość jest na dobrych chęciach - trzeba rutyny i cierpliwości.

Tymczasem we Francyi metoda moja się coraz więcej rozpowszechnia-

pod przyjętą już nazwą „Méthode Dropsy"
Dowodem tego są dopiero co wydane sprawo-
zdania i krytyki paryskie Dr. Tripier,
Hiffelsheim, i Holsbéeka w Bruxelli. –

Odebrałem w tych dniach list od Matec-
kiego z Poznania, który mnie ucieszył
i zasmucił. – Ucieszył, bo mi donosi
że Towarzystwo przyjaciół nauk wybra-
ło mnie jednomyślnie na członka,
a zasmucił, bo między innemi pisze,
„u nas smutno, bardzo smutno, a choć
w Kraju sąsiedzkim smutniej, ale
u nas niebezpieczniej" – Znaczące to
są słowa! –

Co do opuszczenia Zastawia, wątpię
żeby co z tego było. – Trudno się ru-
szyć z miejsca, gdzie się ma dom
i tyle lat przebyło. – Zresztą pobyt
w Warszawie i Krakowie wielce
jest teraz przykrym – a co najwa-
żniejsza, już nie ma energii mło-
dzieńczej do zupełnego przesiedlenia
się! –

Przesyłam Ci najpiękniejsze ukło-
ny od Żony (: której Brat młodszy jest
teraz Generałem dowodzącym armią
półn. w Ameryce! :) i od Eulalii. –
Całuję Cię serdecznie, mój drogi
Aleksandrze – Twój Dropsy

Czy nie zapomniałeś o obietnicy? –

Kremer Józef.

Professor Akad. Krakowskiej
Estetyk etc.

~~Karol Kremer~~.

~~Architekt~~,

List do brata Alexandra Kremera. — O ~~pars~~ pożarze Katedry w Kamieńcu — o cennikach które ma sprowadzić z Monachium dla Zygmunta (Stehlika.) etc. Z Krakowa 3. Sierpnia —— 1862.

11

Kraków
niedziela
d. 3 sierpnia 862

Kochany Panie Bracie,

Dziś tylko słów kilka ~~po~~ bo za pół godziny
wyjeżdżam z moimi dziećmi
i z Karolostwem do Krzeszowic —
nie piszę na obszernie —
Iż Przestraszyłem się czytając
o ogniu w Kamieńcu — ale mnie
Mroczki mi mówił że się paliło
w innej stronie a nie Twojej
z największym wzgladaniem listy
wiecki i jeszcze oglądam. W ka-
Konie w razach wciąż dobre
gdybyś bez zwłoki pisywał
do mnie —

2º Być może bardzo że w

całej mojej wycieczki do gór

Salcburskich i Tyrolskich

w podróży do Monachium - Tyś

w ostatnim liście pisał do mnie

o jakieś ceniki dla Zygmunta

wczoraj do późnej nocy su-

kałem twojego ostatniego listu

w którym mi piszesz o tym

wszystkie - dawniejsze wszystkie

listy już znalazły - a tego na

żaden sposób znaleźć nie

mogłem - więc akuratnie

proszę napisz mi obszernie

czego chce Zygmunt bo

może ci na jakiej dwa lub
trzy dni wyjazdu do Mona-
chium – Za 8 dni wyjeżdżam
gdyby list twój się spóźnił
rona moja postała by do
za mną –

3. Piszesz – czyli myślisz aby
który z waszych panien
mógł się ulokować
u mnie pod warunkami
o których donoszę –
Ma pragnąc aby każdy
mógł osobny pokój

mogę przyjąć ich liczbę ograni-
czoną – A zależy mi bardzo na
tem abym zawczasu wiedział
czy już mogę pod każdym
względem obrachować –
i w czas zamknąć rzeczy do
ostatniej chwili –
Pani Twojej ręce całuję
Żona moja razem z nas
serdeczne pozdrowienia a dziecka
wasze wam ręce całują – ściskam
wasz uściskam
Brat Józef Kremer

(Kremer)

Cena numeru pojedynczego kop 20.

SERYA II.

31 maja / 12 czerwca 1875 r.

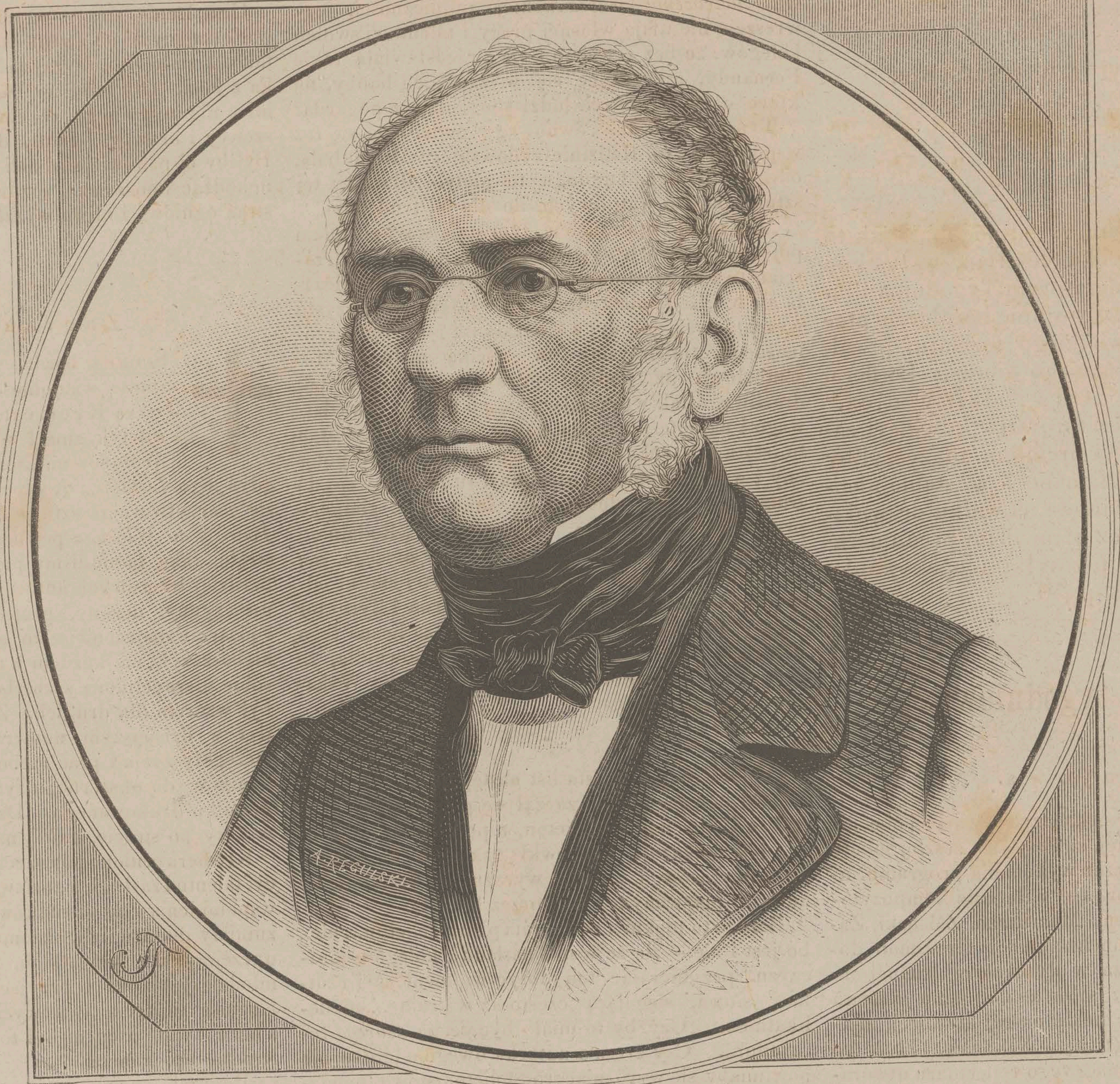
TYGODNIK ILUSTROWANY

№ 389. Prenumerata w Warszawie: rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2, miesięcznie kop 67 i pół.

Warszawa, 12 czerwca 1875 r.

Prenumerata na prowincyi i w cesarstwie kwartalnie r. sr. 3.

Tom XV.



Józef Kremer.

OD REDAKCYI.

Tygodnik Illustrowany wychodzić będzie i nadal w tych samych, znacznie powiększonych, rozmiarach jakie nadaliśmy mu jeszcze z początkiem roku zeszłego.

Zaraz po ukończeniu w miesiącu czerwcu r. b. powieści pani *Elizy Orzeszkowéj* p. t. „Eli Makower,“ rozpoczniemy druk dawno zapowiadanéj dwutomowéj powieści *J. I. Kraszewskiego* p. t. „Resurrecturi,“ a daléj jednotomowéj powieści *T. T. Jeża* p. t. „Szewckie dziecko.“ Mamy także przyrzeczoną powieść dwutomową znakomitéj poetki naszéj *Deotymy*, p. t. „Na rozdrożu,“ oraz nową powieść *J. Zacharyasiewicza*, któréj tytuł w swoim czasie zostanie ogłoszony.

Z innych utworów zamieszczone będą w Tygodniku: „Król Mieczysław II,“ dramat w 5-ciu aktach, *Adama Bełcikowskiego*, uwieńczony piérwszą nagrodą na tegorocznym konkursie krakowskim; „Studya o bieżącéj literaturze francuzkiéj,“ przez panią *Waleryą Marrené (Morzkowską)*; „Z wieczorów nad Tamizą,“ przez *Władysława Maleszewskiego*, prócz wielu artykułów mniejszych rozmiarów, których tu po szczególe nie wymieniamy.

Prenumerata wynosi w Warszawie:

Rocznie . . .	rs.	8	kop.	—
Półrocznie . .	„	4	„	—
Kwartalnie . .	„	2	„	—
Miesięcznie . .	„	—	„	67½

Na prowincyi i w cesarstwie:

Rocznie . . .	rs.	12	„	—
Półrocznie . .	„	6	„	—
Kwartalnie . .	„	3	„	—

W kwartale 4-tym r. b., podobnie jak to miało miejsce w roku zeszłym, wszystkim bez wyjątku prenumeratorom Tygodnika Illustrowanego rozesłane zostanie bezpłatnie **premium rysunkowe**, wielkiego formatu, przedstawiające kopią znanego obrazu Löfflera, Lwowianina, p. t. „Odwiédziny ojca.“ Ci zatém z prenumeratorów na prowincyi zamieszkałych, którzy premium to życzyliby sobie otrzymać niezłamane i w stanie nieuszkodzonym, t. j. owinięte na wałku drewnianym, zechcą, razem z pieniędzmi prenumeracyjnemi, na koszta przesyłki i opakowania, nadesłać zawczasu kop. 50.

Kronika tygodniowa.

Krajowa.

P. Fliege, dyrektor orkiestry grywającéj obecnie w Dolinie szwajcarskiéj, zasłużył się zeszłéj soboty naszéj publiczności przez wykonanie programu, ułożonego z utworów prawie wyłącznie kompozytorów polskich. Szopen, Moniuszko, Żeleński, Zarzycki, Brzowski, Münchheimer i Grossman dobrego znaleźli tłumacza w dyrektorze dzielnéj orkiestry i pochlebiamy sobie że dali jemu samemu dobre wyobrażenie o muzie naszéj krajowéj, mianéj zwykle za hetkę pętelkę u Niemców. Może go to zachęci do zbogacenia swego repertuaru utworami naszych mistrzów, a tym sposobem do grywania ich nietylko u nas, ale i za granicą. Może tą drogą... przypadkową... nasi sąsiedzi z najbliższego zachodu przyjdą do rzetelnego pojęcia o muzyze polskiéj, którą sądzą na niesłyszanego, tak jak i wszystko co się nas tyczy.

Musiémy przyznać panu Fliegemu, że jest wybornym i bardzo sumiennym dyrektorem. Jego orkiestra w naszych oczach stoi nawet wyżéj od orkiestry Bilsego, bo ma tę samę co tamta staranność i jednolitość, a prócz tego ma to, czego tamtéj czasem brakło: życie, werwę i zapał. Nie trzyma się ona w wykonaniu utworów muzycznych z góry narzuconego szematyzmu; p. Fliege bowiem wyraźnie bardziéj kocha sztukę, niż o niéj rozumuje. Co do sumienności jego, to dowodem jéj są coraz nowe utwory, świadczące o bogactwie jego repertuaru. Pan dyrektor poświęca nadto całe koncerty pojedynczym mistrzom: mieliśmy na przykład koncert złożony wyłącznie z utworów Beethovena, inny Schumanna, Mendelssohna lub Wagnera. Niezmiernie-to interesujące i pouczające wieczory, a urządzone z najwyższą starannością, zarówno pod względem wyboru kompozycyj, jak ich wykonania.

* * *

Sceny ogródkowe doznają obecnie świetnego powodzenia.. niestety jednak, musiémy im uczynić gorzki wyrzut, że zabardzo przynęcają publiczność na potrawki pieprzne i słone.. nie solą attycką.

I tak na przykład jedna z nich ukazała nam zjawisko z krwi i kości czysto francuzkie i niemające nic wspólnego z naszém społeczeństwem, w którém, dzięki Bogu, nikt jeszcze lub prawie nikt nie usiłuje brudu nazwać cnotą, a upadku zasługą.

Mówimy tu o „Fernandzie“ p. Sardou, który w sztuce téj pozazdrościł wyraźnie krzesła akademickiego Dumas'owi synowi, otaczającego nimbem uświęcenia kał uliczny.

Czy panowie dyrektorowie teatrow ogródkowych nie pojmują powołania sceny, czy nie ufają gustowi... *uczciwemu* warszawskiéj publiczności, czy wreszcie nie ufają własnéj pracy i talentowi swoich kolegów, że bez zawahania się przedstawiają takie Fernandy, gnieżdżące się w zaułkach hańby, na które oczy uczciwych ludzi spoglądają z pogardą?

Tymczasem, dla równowagi, godzi nam się też wspomnieć i o „Rodzinie żydowskiéj“ Mosenthala, odegranéj w Eldorado, a to nietyle dla zalet téj sztuki, bardzo wątpliwych, ile dla jéj tendencyi.

Mosenthal w dramacie tym staje się apostołem pojednania dwóch żywiołów sobie wrogich, chrześciaństwa i judaizmu. Gdyby akcya nie ograniczała się w „Rodzinie żydowskiéj“ do kwestyi czysto wyznaniowéj, gdyby wkraczała na pole bytu społecznego, mielibyśmy za wielką zasługę Mosenthalowi, iż podjął sprawę tak ważną, tak drażliwą, a tak wpraszającą się pod pióro prawdziwego i najpotężniejszego nawet talentu. Kwestya to istotnie ważna, nawet wobec sztuki, któréj potężny i wszechbrzmiący głos musi tu przemawiać do tłumów, zanim odezwie się inny głos: zimnego przekonania i rozumu. Mosenthal w „Rodzinie“ chybił zamierzonego celu, nie nauczył niczego, nie pozwolił czuć żywiéj. W odegraniu téj sztuki odznaczyli się p. Kaliciński, panna Biron i dyrektor truppy, p. Teksel. Publiczność, bardzo liczna tego wieczoru, zachowaniem się swojém dowiodła, że chętnie słucha sztuk o zakroju poważnym. Wskazówka-to pouczająca.

* * *

Odebralismy z miasta list następujący.

„Od pewnego czasu zaczął się pojawiać w „Kuryerze Codziennym“ felieton, z podpisem +?, który, jak wskazują końcówki gramatyczne niektórych wyrazów i zresztą wyraźne zawiadomienie autorki, pisywanym bywa przez kobiétę.

Bardzo to pięknie, że kobiéta pisuje felieton... ale.. bo jest i ale,—źle że w nim naśladuje kolegów-mężczyzn, przybiérając ton dosyć wojowniczy i rzutkość słowa, sięgającą często aż w krainę... niedelikatności. Czyżby to miało być cechą *dobrego* felietonu?... Czy zresztą autorka owego odcinka nie powinnaby się wyróżniać śród felietonistów tém właśnie, co płci niewieściéj jest wrodzoném: uprzejmością i... powściągliwością słowa?“

Nie chcemy sądzić, o ile w tym razie zarzut niedelikatności słuszny jest lub nie, ale dodajemy od siebie, że od pewnego czasu cechą *niby dobrego* felietonu bywa istotnie... niedelikatność. Gdyby drogą pozytywnych badań określić przyszło u nas czém jest felieton, to określenie to wypadłoby niezawodnie w słowach następujących:

Jest-to taki artykuł dziennikarski, w którym autor usiłuje dowieść, że jeżeli ktoś potrafi drapać aż do krwi, to on potrafi ranić; że jeżeli on jest dowcipny i wszystkowiedz, to jego koleżka z przeciwka jest sobie prostym kołkiem nieociosanym, lub słupem latarniowym, na którym brak tylko... latarni; że jeżeli wszystko na Bożym świecie licha warte, to są wyjątki od tego... w jego felietonie.

Nie trzeba jednak brać do serca takich oznak *dowcipu* felietonistowskiego, choćby z uwagi, że się on rychło znuży i wyczerpie. Przejdzie to, bo przejść musi, a na końcu z własnych konceptów śmiać się już będą sami tylko felietoniści, dziwując się, że cóś podobnego pisywali.

* * *

W Płocku uorganizowała się ochotnicza straż ogniowa. Pocieszający-to objaw energii mieszkańców tego miasta, którzy dali tém najlepszy dowód, że chcą sobie radzić sami tam, gdzie dotąd ślepy los nimi rządził. Co prawda, Płock oddawna powinien był zdobyć się na straż ogniową, ale lepiéj późno niż nigdy. Dziwi nas tylko że ci, co kierownictwa ową strażą podjęli się, jeździli dla niéj szukać wzorów aż za granicę. A to poco?... Toć przecież mamy w Warszawie straż ogniową taką, że ją wszędzie za wzór postawić można; mamy zresztą w kraju i ochotnicze straże, urządzone wedle warunków miejscowych, więc jako wzory najodpowiedniejsze.

Urządzenie straży ogniowéj w Płocku jak jest pocieszającym objawem samopomocy mieszczan, tak też stało się przyczyną do... wyciągnięcia wilka z lasu. Oto ten i ów zapowiedział, że nie chce mieć nic wspólnego ze sprawą, do któréj należą szewcy i krawcy. Istne, doprawdy, utrapienie!.... Byliby ci panowie siedzieli sobie cicho i spokojnie, uchodząc może za... rozumnych, aż licho nadało straż ogniową i oliwa wyszła na wiérzch!

Zagraniczna.

Smutną, bardzo smutną przychodzi nam zapisać wiadomość w dzisiejszéj kronice: Józef Kremer, znakomity nasz filozof i estetyk, zmarł w Krakowie w d. 2 b. m.

Wszyscy ci, którzy rozkoszowali się niegdyś jego *Listami z Krakowa*, którzy zaznajamiali się z arcytworami sztuki za pośrednictwem jego *Podróży do Włoch*, z pewnością będą umieli ocenić stratę, jaką ponieśliśmy przez skon jednego z najbardziéj wzorowych autorów. Człowiek niezmiernie czynny, uczony, profesor, członek akademii i pisarz w najzacniejszém słowa tego znaczeniu— nieboszczyk na każdém z tych pól pozostawia po sobie niezapełnioną szczerbę, bo wszędzie i zawsze był wzorem dla drugich. Zamieszczając jego portret w dzisiejszym numerze naszego pisma, po szczegóły życia i prac nieboszczyka odsyłamy czytelników do obszérnego życiorysu, dawniéj w Tygodniku drukowanego. Dziś wyrażamy tylko żal szczéry po stracie, któréj nam nic nie wynagrodzi.

Kremera ceniono powszechnie jako człowieka pracy, talentu i zasługi, a zostawia on po sobie najmilsze wspomnienia i ze stosunków towarzyskich. Wyrozumiały dla drugich, skromny i surowy dla siebie, uprzejmy dla wszystkich, chętny do pomocy, dla młodzieży mistrz i przyjaciel najserdeczniejszy— Kremer śmiercią swą wycisnął niejednę łzę żalu z oczu tych, którym był towarzyszem, przyjacielem lub opiekunem.

Pogrzeb zmarłego pisarza i profesora odbył się w d. 4 b. m., przy współudziale całego niemal miasta. Zwłoki jego ponieśli do grobu studenci, a następnie i profesorowie uniwersytetu Jagiellońskiego, zmieniając się w pełnieniu tego obowiązku czci ze

14

słuchaczami szkoły sztuk pięknych i radzcami miasta. Nad grobem prof. Dunajewski pożegnał rzewną mową cienie zmarłego. Cześć jego pamięci i zasługom!

No

Kremer Karol.

Architekt.

List do Brata Alexandra. O Rocznika Towarz. Nauk. Krak. — Dziękuje za przysłanie podróży X. Huc (po Tybecie.) prosi o szczegóły o ambonie tureckiej w Kościele XX. Dominikanów w Kamieńcu. O restauracyi gmachów w Krakowie etc. 20 Marca — 1859.

Wszystkich naraził sobie wszystkich przez swoje dziwactwa i niegrzeczność. Właśnie teraz wyszedł Rocznik Towarzystwa są w nim ciekawe rozprawy osobliwie też Rozprawa ś. p. Muczkowskiego o dwóch kaplicach w naszej katedrze, wyszedł trzeci tom Matematyki Steczkowskiego i trzeci tom Czerwiakowskiego Botaniki. — Za podróże Księdza Wuja drukującą się serdecznie ubawiło mnie bardzo, czytałem go wszystko przez godzinę po południu w niedzielę z mappą na stole nabyłem dobrego wyobrażenia o stanie tamtych krajów muszę ci powinszować że język zachowałeś tak czysty, co prawie tłumacząc z obcego języka wcale nie łatwą jest rzeczą i mimo woli galicyzmy lub germanizmy lecą pod pióro. Czytelnicy nie mogą mieć od ciebie jakiejś bliższej wiadomości o owej ambonie świeckiej w naszym Kościele Dominikanów zachowującej rysunek jej przez p. Żebrawskiego

trakiony, mozeby się dało uświetnić sprawkę do przyszłego rocznika i którzy ją objaśni. Chcemy wejść w swobodniejsze stosunki z księgarzami, może się uda że nasze dzieła i roczniki będą się mogły do Was dostawać. Byłoby to rzeczą wielce pożądaną, bo raz wiedzieć by wszyscy prędzej coś o naszych pracach na dziś, nasze nie zalegałyby na próżno naszych składów a co najważniejsza przyszłoby by się nam funduszów, mamy bowiem książek własnego nakładu tanio po cenach bardzo nizkich ustanowionych za 34,000 złotych polskich.

Co słychać w naszej katedrze? wszyscy przejeżdżający dają ogólnem głosem oddając tobie sprawiedliwość że bodaj się nadaje sztuka ocalenia odbudowania, ustawiający my też w tym razie podobno dla zniszczenia funduszów nie zabić nie będziemy kościoła się będzie pięknie przebudowana

18

obserwatorium, na drugiem piętrze gdzie była sala obserwacyjna przybędzie kilka pokoiów służących na cele naukowe, porządne schody kamienne w miejsce onych krzywych schodków dawnych, z powodu gzymsów Wiedeńskiego a szczęśliwie pomi Wairsowej nowy dach utrzymuje. Budowa kollegium Jagiellońskiego do lepszych czasów zachowana, plan na ostatnią część tej w Wiedniu nie zatwierdzony z powodu braku funduszów. Zrobiliśmy sztukę na szpital główny przy Stym Łazarzu na założonych tamże fundamentach, mają się w nim mieścić wszystkie zakłady i kliniki wyjąwszy domu obłąkanych który ma być oddzielnie wybudowany – Otto zapewnie do skutku nie przyjdzie –

Robiemy plan na dom karny wraz z zakładem kryminalnym przy Stym Michale ale i podatno i to do skutku nie przyjdzie

Budowany teraz kościół przez gminę w części
kosztem naszego miasta, piękny z pozoru
tylko zewnątrz majestatyczny wewnątrz jest
zmarnowany bo w miejsce dawnego wspaniałego
gmachu z ogromnymi basztami, które tu bu-
dowany w tym roku powinien wyjść
mają z pięknie krótkiemi. Kościół
Dominikański postępuje żywo i jeżeli
zapał nie ostygnie mieć można pewną
nadzieję że znów za lat kilka poświęcony
na chwałę bożą. Zamek nasz królewski
w którym wszystkie są kierowany ma przywró-
cone dawniejsze okna wielkie, dużo
lepiej wygląda.

Dość już podobno nagryzmoliłem na ten
czas i kończę, przesyłając od siebie
i żony mojej serdeczne pozdrowienia
Twojej Żonie pannie Eleonorze całej
rodzinie pozostaję z szacunkiem Twoim
szczerym sługą

dnia 20 marca 1859 [illegible] (Kremer)

No

Skobel Fryderyk Kazimierz

Dr Med. professor
Uniw. Jagiellońskiego
w Krakowie.

List do Alex. Kremera. Przyjacielski ze szczegółami osobistemi — o Towarzystwie lekarzy podolskich.
d. 3. Maja 1863. r.
z Krakowa —

Zacny, Kochany Panie Aleksandrze!

Twój miły list z dnia 3 Marca, który doszedł rąk moich w ostatnich dniach z. m. wielce mnie uradował i rozrzewnił. Albowiem znalazłem w nim nowy dowód Twej zacności i życzliwości. A chociaż z bólem serca wyznać trzeba, że nasze stosunki przyjaźni zachwiały się na czas dosyć długi; to przecięż, dzięki Bogu! były zbyt ścisłe, żeby się zupełnie i na zawsze rozchwiać mogły. Jeżelim kiedyś miał żal do Ciebie, to czas dawno go już wygładził w mym sercu, ale nie zatarł zarazem szacunku i prawdziwego przywiązania do Ciebie, jako do cnotliwego syna i brata, jako dla szlachetnego lekarza i Kolegi, jako dla męża zamiłowanego w naukach i uprawiającego takowe, z taką dla kraju korzyścią a sławą dla siebie. Usterki, uchybienia, jako coś chwilowego, powinniśmy sobie przebaczać nawzajem; bo któż może o sobie powiedzieć, że jest bez grzechu? A takiemu tylko godziłoby się surowo sądzić o innych. A więc „veniam damus petimusque vicissim." Przeciwnie tém chętniéj podnoszę i cenię zalety, dostrzeżone u ludzi zacnych; bo te nie są przypadłością, ale należą do ich istoty, stanowią ich treść moralną.

Dla

Dla tego też mogę Cię upewnić, Drogi Aleksandrze iż mimo tak przykrego dla mnie nieporozumienia moja przychylność i szacunek dla Ciebie, nie ustały ani na chwilę, i cieszyłem się serdecznie tak z pojawiania się Twoich prac naukowych, jak wreszcie z tej najważniejszej Twojej zasługi, żeś potrafił około siebie zgromadzić grono lekarzów, miłujących naukę i posuwających się do popierania jej własnemi pracami. Cześć tym zacnym mężom, którzy wśród okoliczności, niebardzo sprzyjających takim pracom nie wahali się „służyć poczciwej sławie". Jeżeli więc wszyscy zacni lekarze krajowi, a nawet w ogólności miłośnicy swojskiej oświaty przyklaskiwali i błogosławili tym szlachetnym zamiarom i usiłowaniom mężów, po większej części już znanych zaszczytnie z zasług, położonych na polu naukowém: toć i ja każdą wiadomość o życiu i pracach młodego jeszcze, ale tém samém rześkiego, pełnego zapału Towarzystwa lekarzów podolskich witałem z niekłamaną radością, i uniesieniem. Śledząc więc Jego prace od samego zawiązku z wielkiém zajęciem i spółczuciem, takowe zwiększył jeszcze niespodziewany zaszczyt, jaki mnie

spotkał, gdym odebrał dyplom na członka honorowego tego poważnego ciała naukowego. Wszelako nie mogę go uważać za uznanie, za nagrodę moich nikłych zasług literackich, lecz tylko jako uczczenie stanowiska profesora w odwiecznej szkole głównej krakowskiej, która zawsze jeszcze dla ludzi zacnych ma pewien urok. Bądź co bądź, ten upominek od braci podolskich zawsze mi drogim będzie. Ciebie zaś, Kochany Aleksandrze! od którego zapewne wyszedł wniosek, co mi ten nowy przyniósł zaszczyt, upraszam najusilniej, abyś uczonym Kolegom Kamienieckim oświadczył za to moje serdeczne dzięki.

Aczkolwiek bardzo to pojmuję, że teraźniejszy niepokój ważną jest dla Ciebie przeszkodą w zamierzonej podróży do Twego gniazda rodzinnego; to przecięż, jeśli Ci tylko na chęci zbywać nie będzie, spodziewam się, że choć później odwiedzisz stary Kraków, gdzie Cię garstka pozostałych jeszcze przyjaciół z otwartemi przyjmie rękami. Nim to jednak nastąpi, przesyła Ci serdeczne pozdrowienie

Twój
zawsze Ci życzliwy przyjaciel
Dr Skobel

Kraków,
dnia 3 Maja 1863 r.

Wicherski Alexander.

Malarz. Muzyk
i Pisarz
ur. 1809. + 1857 r. 22 marca.

1.) List do D^ra^ Alexandra Kremera na początku przepis robienia tynku do cysterny — dalej długa rozprawa o pannie Emie (Sadowskiej.) pasierbicy Doktora Kremera —— z Odessy — 5. Maja. — 1849. r.

2.) do Alexandra Weryhy Darowskiego — Uskarza się że siedzi chory w szlafroku i cieptych butach niby zajęty a nic nie robi —— zapewne dla tego dotąd nie napisał nic o Michale Grabowskim z którym nie zgadza się co do jego krytyki ani z idei sztuki — etc — Odessa 28 Grudnia —— 1856 r.

Wyłączono do koresp. Weryhy Darowskiego, 23. VI. 60. Jel

25

№ I.

5 Maja 1849.
odessa

Kochany Alexandrze, ab Jove principium, czyli, zacznijmy od interessu — wolno tłumaczenie —

— Puzzolany niemełłej pud 1 kosztuje od 15 do 20 k. sreb.
— mełłej ——— " " ——— " 25 " 30 k. sreb.

— Lepiej jest kupować puzzolanę mełłą, gdyż jej mlewo niebardzo jest łatwe — puzzolana przewozi się w workach —

oto niektóre uwagi dane mi od P. architekty — puzzolana używa się z wapnem <u>dobrém</u>, przygotowana być ma jak wapno do tynkowania; — puzzolana zastępuje miesce piasku /co do ilości/ w zwykłym tynku — Cysterna ma być robiona z kamienia albo marsylskiej cegły, budowana na wapnie — tynkuje się całą puzzolaną bardzo starannie, aby grudek wapna nie było, ze złego bowiem tynkowania i murowania robią się szczeliny, które całą dobroć cysterny niweczą — Kształt cysterny jest lejkowaty u spodu — dno jej wykłada się marsylską cegłą /ta cegła niepsuje się w wodzie/, raz jeden i drugi; drugi pokład tynkuje się puzzolaną a trzeci pokład kładzie się samą cegłą marsylską — Cegły marsylskiej 1000, kosztuje w odessie od 18 do 20 Rsr. —

otóż cała historija o Cysternie — rad będę szczerze, jeśli moje pośrednictwo na co przyda się, a rad jestem że Cysterna napędziła tobie myśl o biednym zapomnianym Sparmatyku — Gdybym chciał szukać z tobą wojny, musiałbym wspomnieć że przeszło półtora roku jak nie miałem najmniejszej od Ciebie wieści; ale ja wolę pokój — wolę cieszyć się choć homeopatyczną Korrespondencyją, niżli przestraszywszy Cię pieniactwem, pozbawić się znowu na długo twoich listów — więc niech będzie między nami Concordia

Uważam dobre czasy, weselą się całą gębą – mijam
rozliczne hymeny obcych mi osób, nawet z naz-
wiska, ale niemogę się dość nadziwić że P. Emma
już jest na wydaniu – tak niedawno jak pamię-
tną żonę twoją, w Kaczmazowie, w Ryczcie, widywałem
młodziutką panienką, a dziś już P. Emma przychodzi
od pubertatem! – niemogę sobie włożyć tego w głowę,
i myślę często w duchu, żeś postanowił zmistyfikować
łatwowiernego przyjaciela – nieznam osoby stara-
jącego się Pana, a może i znam, tylkoś imię jego
postanowiłeś trzymać w sekrecie do czasu skończe-
nia całej historyi – z resztą, na co mi wiedzieć,
kto jest ten co potrafił sobie zjednać szczęśliwość
P. Emmy, musi on być wart tego – on devient
grand et beau dès qu'on a su plaire – niepodzielam
twego przekonania iż w wyborze należy się trzymać
pierwszego pretendenta – są wypadki w których ta
maxyma jest bardzo wygodna, np. dla starych pa-
nien – ale dla niektórych tylko ta ostrożność potrze-
bna – bo osoby które mogą się podobać dziś, jutro,
pojutrze, za rok, za kilka lat i td. niechaj spokoj-
nie zasypiają, bez wielkich trosk o przyszłość – Jeśli
co warte kochania, zawsze się znajdą serca poczciwe
coto ocenić potrafią – w rzeczach sentymentu, jak
w poezyi, niemożna dać formuł trwałych – bo ta
nerwowa część naszej duszy objawia się tylko sym-
ptomatami, budowa zaś wewnętrzna, mechanizm,
zupełnie umyka przed naszym rozumem – w takich
wątpliwych zadaniach gdzie rozum błąka się bez
drogi, bezpieczniej jest dać wiarę natchnieniu niżli
rozprawianiom filozoficznym, które, jak wszystkie
rozprawy i gadania prowadzą do zamydlenia często
jasnych i prostych sercem pojętych cudów –

Jako przyjaciel szczery Rodziców P. Emmy, pozwalam sobie długo paplać o Jej przyszłości, boję się jednak aby to paplarstwo nie wyglądało zabawnie, bo qua titulo mam wtrącać moje trzy grosze, tam gdzie wszystko zapewne Rodzice umyślili – Niewielki ze mnie wielbiciel małżeństwa – w dzisiejszym stanie edukacyi męskiej, żałuję młodych dziewcząt – u nas, teraz, ludzie w 25 latach przeżywają 60 – serce odczarowane – dusza albo w zapasach z losem, albo słaba z siebie dla braku zasad, traci resztki siły boskiej na której szczęście pojedyncze i szczęście ogólne spoczywa – każdy dzień w naszym męskiem życiu, odbiera nam cząstkę wiary, brudzi nasze myśli, ziębia uczucie – silnego tu bardzo jest ducha, kto w latach 30 jeszcze ufa bliźniemu, jeszcze kocha piękność, czci cnotę, wierzy w niebo – jeśli dalej taką drogą jak dziś, będzie ludzkość postępować, za sto lat, dzieci będą się starzeć w kolebce, przejdziemy na jakieś owadowe życie, co życie zaczyna o świcie, a umiera z zachodem słońca.

Daruj mi Kochany Alexandrze, żem gderacz; – ale ile razy widzę młode dziewczę, co serce swe oddaje mężczyźnie, tyle razy żal mi kraju, tyle razy gniewam się że mężczyźni tak mało wyżsi czem są, czem być powinni, czego od nich wymaga ich socyalne położenie, – ale wszystkie strachy te, nie mogą się ściągać do losu P. Emmy, jej wybór uświęcony Konsensem Rodziców, musi mieć w sobie rękojmię szczęśliwej przyszłości; w dodatku: jeszcze na Podolu więcej można znaleźć młodzieży żyjącej czysto i poczciwie – spekulacyje handlarskie, wysokie ideje o rodowitościach i tytułach, nie zepsuły jeszcze dobrych serc z natury, nie dziwię się przeto że chcesz trzymać się pierwszego losu na przekór Talleyrandowi który powiedział: ne suivez jamais la première impulsion car elle est bonne –

do Dra Alex. Kremera

Dotąd wieści były wesołe – śmierć szanownego Ojca szczerze mnie zasmuciła, chociaż ledwie parę razy byłem w Jego domu – pocieszać, ani można, ani godzi się, bo straty niepowrotne pociechy nieprzyjmują, cieszyć a uragać się żalowi, często podobne sobie; można tylko żal dzielić, i to należy do przyjaciół – pozwól mi nie mówić dłużej o tem – któż z nas w tych ciężkich czasach nie poniósł bolesnej straty? –

Zgorszyłem się bardzo że szanowna Żona twoja odłożyła pędzle na stronę – czemu, dla czego to postanowienie,? nie wiem – jużciż zapewne nie zbrakło wewnętrznego bodźca, bo tyle czucia, tyle zdolności wystarczy na życie dłuższe niż Leonarda da Vinci, – a potem, jedna myśl rodzi drugą, jedno czucie przybite na płótno, obudza nowe, jest to łańcuch bezkońca im więcej go rozciągać, tem więcej coraz świeższych obrazów odkrywa się przed duszą – pamiętam, przed laty czterma / grzałki twojej Żony, wtedy już się widocznie objawiła i wielka maniera pędzla i głębokie pojęcie prawdy poetycznej – od tej pory wiele a wiele musiało się rozwinąć, wszyscy o tem mówią, a ja wierzę, bo to co przed czterma laty widziałem usprawiedliwia wiarę moją – Jeśli mi Bóg pozwoli zdrowia zabiegnę do Kamieńca, aby się poswarzyć z Panią o niewdzięczność dla malarstwa, które jak myślę, niedługo potrwa – Ściskam cię najczulej kochany Alexandrze, z obowiązkiem złożenia szanownej Żonie twojej najszczerszego uszanowania –

twój Alexander
(Wicherski)

P. Stawińskiemu tysiączne dzięki za Jego miły przypisek, gdybym miał więcej siły odpłaciłbym całym listem za postscriptum malenkie –

Wicherski Alexander Zygmunt.

urodził się na ~~Podolu~~ wołyniu na początku biegącego stulecia. — 1809 r.
nauki pobierał w liceum Krzemienieckiem, potem w Uniwersytecie Wiedeńskim. Jakiś czas gospodarował na wsi w okolicy Lityna — w późniejszym wieku zamieszkał w Odessie i trudnił się wychowaniem młodych Sobańskich synów Hieronima jednego z bogatszych właścicieli na Poberezu. —

Jedna z najczystszych dusz, jaką kiedykolwiek spotkać się zdarza — postać oryginalna. Był to człowiek wielkich zdolności wzniosłego ducha a gołębiej prostoty — zaledwo zostawił po sobie wspomnienie. Z duszą pełną poezyi doskonale znając muzykę, był znakomitym wiolonistą — Ciągle oddany pracy, tworzył, pisał, malował. Niezliczone kompozycye jego muzyczne rozchodziły się po kraju w rękopismach, równie jak mnóstwo ślicznych rzewnych, albo nadzwyczaj dowcipnych poezyi. — Nakoniec z talentem malował aquarellą krajobrazy przeważnie okolic Podola, Wołynia i Ukrainy a także Włoch i Tyrolu. — Będąc z natury melancholikiem, nigdy się nie śmiał, lecz wszystkich rzadkim dowcipem do śmiechu pobudzał. —

(wyjątek z dzieła Stef. Buszczyńskiego p. t. O malarstwie w Polsce w rękopiśmie.)

Wicherski Alexander.

Z Korresp. J. I. Kraszewskiego do Gaz. Warsz.

„Człowiek to był ze wszech miar znakomity wykształcony, wielkiego ducha przy najsłabszem w świecie zdrowiu, całą duszą artysta, malarz akwarellowy pejzażów wyborny, muzyk niepospolity (grał na skrzypcach i fortepianie.) literat i pisarz podniosłego umysłu i rzadkiego talentu w wypowiedzeniu co czuł i myślał; wreszcie w życiu codziennem, mimo dolegliwości które go często smutnym czyniły, pełen dowcipu, werwy i serdeczności niewyczerpanej. Sam sobie niemal był winien to zastanawiające i wielostronne wykształcenie które talent od Boga dany mu utatwił. a wola wykonała niezłomna...

Syn dawnego wojskowego rodem z Wołynia urodził się w wiosce Syngurach niedaleko Żytomierza, około roku 1809. miał więc niespełna lat czterdzieści osm gdy go powołano do spoczynku — Wychowanie choć jedynaka ale nie majętnego szlacheckiego dziecka, nie mogło być ani kosztownem ani do zbytku wykwintnem, mimo że najlepsza i najprzywiązańsza z matek i która dziś odumarł i zostawił sierota — kierowała nim z sercem i pieczołowitością macierzyńską."

Wicherski podróżując za granicą dla poratowania zdrowia zwiedził Włochy, Tyrol, Niemcy, znaczną część Europy. Z tej podróży oprócz notat które wątpię, aby się dziś odszukać daty, przywiózł wielce ciekawe album widoków, i później staranne je akwarella wykonał. Odznaczają się tu szczególniej Florencya, Piza, okolice Tyrolu, o ile sobie przypomnieć mogę. Z krajowych pejzażów, pozostały szczęściem u nas rysunki Kamieńca podolskiego różnych miejsc piękniejszych Podola i Ukrainy. Zastanawiające umiejętnością wybrania punktu widzenia i artystycznym układem. W rękach przyjaciół Alex. Wicherskiego wielka ilość tych prac się znajduje a niektóre z nich są niepospolitej wartości. Jako rysownik i kompozytor szczególniej Wicherski jest znakomitym artystą — jako kolorysta, niekiedy zbytniem upodobaniem w świeżości tonów przechodzi w surowość, ale zawsze odznacza się niezmiernem uczuciem piękna i najmniejsze jego drzewko, gałązka nieopisany w sobie wdzięk mają. Faktura jego wyborna, technika wprawę ogromna, zdradzająca wykonanie szerokie, biegłe, śmiałe a czyste i staranne.

Jako muzyk

Jako muzyk Wicherski odznaczał się upo-
dobaniem w kompozycyach poważnych,
znał ich warunki, i tu także umiał od-
różnić prawdziwe piękno uczute i wy-
dane silnie, od naśladowań jego niezręcznych.
Bach, Haydn, Mozart, Beethoven, Weber
a z późniejszych Mendelson, Schubert, Schu
man, Meyerbeer, i Chopin, któremu jednak
zbytnią miękkość i zniewieściałość wyrzu
cał — byli jego ulubieńcami. Rzadką
przy tem miał znajomość literatury
muzycznej starej i nowej, i mało było
kompozycyi głowniejszych, którychby
prawie nie przestudyował. Z łatwością
wielką, przychodziło mu pisać samemu,
ale prócz małych duetów fortepianowych
kompozycyi, wątpię żeby co po nim zostało.
Z prac swych literackich drukował tylko kil-
ka listów obszernych w Gaz. Warsz. podpisując
je: A. Z. W. (Alex. Zygm. Wicherski.) a niepokoń-
czone roboty swoje w ostatnich chwilach
sam przy sobie popalić kazał, i nie dając się o
zachowanie ich uprosić — poniszczył wszystkie
Zginęła w ten sposób poczęta dawniej, nie wiem
jak daleko doprowadzona Historya powszechna
i Estetyka Muzyki. — Napisał był broszurę —
o Wychowaniu dzieci. dla przyjaciela swe-
go p. Romualda Chojnackiego, i jemu na pa-
miątkę przypisał, ale drukiem ogłosić
zabronił. Piękna i wyborowa po nim pozostała
biblioteka, którą matce przekazał, stosownie
do woli jego ma być wyprzedaną. — Oprócz
niej akwarelle, i Albumy zebrane w podróży
za granicą, dziś przeszły, także na własność
matki, i szkoda jeśliby się rozsypać miały po
świecie. —

zbiór bowiem jego własnych akwarelli, zna
komitej jest wartości, i jako pisze P. A. Choj-
nacki, zaszczyt by przyniósł nie jednemu artyście.
W ostatnich dniach życia, poczciwy przyjaciele
A. Chojnacki znany artysta, najczcigodniej-
szy staruszek A. Nowotny (ojciec Leopolda
malarza) i inni otaczali także jego boleści -
Gdy już mowę utracił i łzami tylko, o swej
dla nich wdzięczności mógł świadczyć, zebrał
się bezsilny na napisanie tych słów kilku osta-
tnich, które natchnione uczuciem serdecz-
nem, zamknąć miały życie całe. —
" Bóg niech wam zapłaci, nieoszacowani
" męczennicy, przyjaźni. Gdyby od was zależała
" cała ludzkość byłaby spokojną szczęśliwą
" a my mielibyśmy połowę waszego szczęścia.
" wszak prawda? Za tyle dowodów waszego
" serca, sercem tylko umiem zapłacić, a ta
" jedna nagroda, godna nas i uczuć naszych."
Do ostatniej chwili przytomny choć mowę
utracił i siły, cierpiąc niesłychanie, zgasł
nareszcie d. 22 marca. (1857.) człowiek ten
godzien przyjaźni, jaką wzbudzać umiał
i pamięci na którą poczciwą pracą zarobił.
A długoż pamięć ta, dziś jeszcze tak
żywa i przytomna, trwać będzie? ci co go
nie znali potrafiąż ze słów naszych odga-
dnąć tego człowieka, w którego naturze
tyle było swobodnej fantazyi, oryginal
ności tyle? Jeszcze lat kilka a samo
imię gdzieś przypadkiem wspomniane
rysunek jakiś na pył rzucony i kwar-
tet stary nazwiskiem jego podpisany,
za całą po nim i po utrapionem ży-
ciu staną pamiątkę ... wszystko gi-
nie, ale nic tak nie przechodzi jak człowiek!..